

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

PRZEMISŁ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń za
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—próc. tego,
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Le olo
w Brzeziniach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Praciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

A gdyby?...

Kilkakrotnie już zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego w mieście tutejszem, w chwytach największego tegoż rozwoju, nie zdecydował się który z łódzkich potentatów finansowych postawić zakładu przemysłowego, unikając tak rozgąłżonej, jaką spotyka na samym wstępie do Łodzi, konkurencyi?.. Gdyby z czasem Piotrków mógł stać się miastem fabrycznym, szanse pomiędzy nim a Łodzią wypadłyby nawet na jego korzyść: najprzód z powodu bliższej komunikacji z zagranicą i kopalniami węgla, a powtóre z powodu scentralizowania w nim wszystkich władz rządowych i możliwości załatwiania przez to każdego interesu na miejscu, bez specjalnych w tym celu podróży.

Dlaczego myśl inauguracji przemysłu fabrycznego w Piotrkowie nie przyszła fabrykantom łódzkim do głowy — rzecz to dla nas niepojęta; bardziej jeszcze niepojętem jest to, że tutejsi obywatele miasta, tutejsi posesyjanci, nie pomyśleli o tem i nie wystąpili we właściwym czasie i miejscu z podobną inicjatywą?.. Jedna wzniesiona fabryka, pociągnęłaby za sobą drugą, ta trzecią, czwartą i tak dalej. I dziś, kto wie, jakby wyglądał nasz gród ubogi i, czyby życie jego nie pulsowało szybszem niż obecnie tentnem!.

Odzywaliśmy się niegdyś w tym duchu: ale słowo nasze pozostało głosem wołającego na puszcy, jak w wielu innych wypadkach. Bo może naszym filistrom zdawało się i zdaje, że pieczone gołąbki same przyjdą do nich powinny; nasi poważni ojcowie rodzin zwykli polepszenia doli oczekiwać od miłosiernego losu, który może przecież przyjdzie do nich niespodzianie, tak pomiędzy jedną a drugą partycją wistal..

Bajka! mają oni dosyć rozsądku i znajomości życia, by wziąć się do rzeczy i przeprowadzić ją w końcu; ale nad nimi, jak nad całym dzisiejszem pokoleniem, wisi istne przekleństwo niebios pod postacią zwątpienia i apaty, silniejszej po nad głos rozsądku, po nad własnego nawet interesu poczucia!

Każda bezczynność, dla usprawiedliwienia się sama przed sobą, umie zawsze znaleźć jakąś rzekomą trudność, która służyć jej ma za wymówkę. Tak też i tutaj rzecz się miała. „Brak wody — mówiono — na terytorium miasta jest niezwalczoną (!) przeszkodą we wszelkich tego rodzaju planach i projektach” — i w dalszym ciągu oddawano się błogiej drzemce.

Czy jednak zastanowili się ojcowie naszej opinii publicznej nad ważnością i wielkością celu, jaki mieli przed sobą? Czy dla jego urzeczywistnienia nie należało im postarać się nieodzownie o odpowiednie środki?.. Brak wody! A czyż Łódź nie obfituje prawie jedynie w sztuczne kanały i

sadzawki? czy tak zupełnie jesteśmy już pozbawieni możliwości zrobienia czegoś podobnego? Czyż niema koryta Strawy, obszernego stawu o 1 1/2 wiorsty na Bugaju i o kilka wiorst rzeczki Łuciaży?..

Nawodnienie Strawy, oczyszczenie miasta, zięgnięcie doń kapitałów i przemysłu, stworzenie z cichego zakątka wrącego życiem centrum handlowego — myśl to istotnie śmiała, przedsięwzięcie szczytne, mogące przynieść chlubę najpoważniejszym umysłom... Tak, ale też niewykonalne dlatego, że zaśmiałe na naszą ślimaczą i nieprzedsięwziętą naturę. Na to potrzeba niemców, anglików, lub francuzów.

Stękać za to i narzekać — o! potrafimy do obrzydzenia — jest to nasza specjalność. Kiedy gorzki owoc bezczynności przeje się i smutne doświadczenie zedrze nam łuskę z oka, wówczas, po niewczasie, zaczyna się ogólne śpiewanie piosnki, którą tam ktoś, niegdyś chciał nucić, ale...

Ah! to nieszczęsne ale, jak wąż niedołęztwa wiję się przez całe nasze życie i otacza nas swojemi obezwładniającymi sploty.

Spytajcie, z ręką na sumieniu samych siebie, czy tak nie jest we wszystkich naszych sprawach publicznych, gdzie o dobro ogółu chodzi. W powyższej sprawie spytajcie samych siebie pp. właściciele domów stojących dziś bez lokatorów, pp. kupcy tutejsi nie mający komu zbyć towaru, pp. rzemieślnicy siedzący bezczynnie za swemi warsztatami, etc. etc!

„Dziennik Łódzki” w jednym z ostatnich numerów pisze: „Kompletny zostój w ruchu budowlanym (dawniej w Łodzi budowano po 200 domów rocznie) nasuwa poważne refleksyje, że Łódź już stanęła, tj. zatrzymała się na drodze pionierstwa przemysłowego. Kapitalisci spostrzegli, że jak na teraz niema tu już nic więcej do zrobienia.”

Miałoby to być prawdą?...

A gdyby też jeszcze nie było zapóźno?...

M. D.

Wiadomości Bieżące.

— **Na tablicę pamiątkową** dla ś. p. porf. Rzeźnińskiego pp. Krzywicie złożyły rs. 3. — Ogółem posiadamy na ten cel rs. 64 k. 24. Pragnąc jak najrychlej urzeczywistnić myśl ofiarodawców — prosimy pozostałych o przyspieszenie wkładów. Skoro zbierze się rs. 100, przystąpimy do wykonania projektu.

— **Od Rady Zarządu** Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności, otrzymujemy następujące zawiadomienie.

W myśl punktu e § 1 testamentu ś. p. Karola Burgharda, przez władzę zatwierdzonego, powstanie w m. Piotrkowie w niedługim czasie instytucya pod nazwą „Zakład rodziny Adeli”. — Do zakładu tego będą przyjmowane dziewczynki wyznania Rzymsko-

Katolickiego (nie mniej nad lat cztery nie więcej nad lat ośm wieku mające), które straciły obojga rodziców, lub jedno z nich, a do tego są niezamożne i nie mają rodziny, mogącej się zająć ich losem; w braku takich kandydatek, mogą być przyjmowane biedne dziewczęta, mające rodziców. Kandydatkami do „zakładu rodziny Adeli” mogą być przedewszystkiem takie dziewczynki, których rodzice stale lub czasowo w Piotrkowie mieszkali, lub mieszkają, a dopiero w braku kandydatek z Piotrkowa, będą przyjmowane dziewczęta z miejscowości położonych w gubernii piotrkowskiej. — Przyjęta do zakładu dziewczynka, pozostawać w nim będzie do czasu wyuczenia się jakiego rzemiosła, lub fachu i w czasie pobytu w zakładzie, wszystkie jej potrzeby przez zakład zaspakajane będą. Wyroby pochodzące z pracy wychowanek, w zakładzie wyprodukowane, po spieniężeniu takowych, pójdą w połowie na korzyść zakładu, w drugiej zaś połowie na korzyść tej, która wyrób wyprodukowała i ta ostatnia połowa ma być wniesioną do kasy oszczędności na imienne książeczki do podniesienia przez wychowankę po wyjściu jej z zakładu. — Wychowanki mogą być wzięte z zakładu tylko przez osoby Rzymsko-Katolickiego wyznania, Radzie Towarzystwa Dobroczynności z moralności znane, za złożeniem wszakże przez te osoby na korzyść zakładu dobroczynnej ofiary, oraz piśmiennej deklaracji, że wzięta wychowanicą będą się opiekowały i wszelkie jej potrzeby z własnych funduszków zaspakajają. — W wypadkach nadzwyczajnych, wzięta z zakładu wychowanicą, wedle uznania Rady Towarzystwa Dobroczynności, może być napowrót doń przyjęta, z pierwszeństwem przed innymi kandydatkami.

W wykonaniu zatem powyższej szczegółowo przytoczonego zapisu, Rada Zarządzająca wzywa osoby interesowane, aby nie później, jak do d. 8(20) Maja r. b. zgłosiły się z podaniami do Prezesa Rady i złożyły mu:

- 1) akt urodzenia, i
- 2) dokładny adres kandydatki do „zakładu rodziny Adeli”; wszelkie zaś podania bez tych dowodów, lub po terminie wniesione, reflektowanemi nie będą.

Prezes Rady *Srzednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Morozewicz*.

— **Rada Zarządu** Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności podaje do publicznej wiadomości, iż w myśl § 1 punktu e testamentu ś. p. Karola Burgharda, dwie maszyny do szycia doręczone zostały mieszkankom m. Piotrkowa, wdowom: *Józefie Kal...* i *Marjannie Lig...*, z których pierwsza obciążona jest dwojgiem, a druga sześciorgiem dzieci.

Prezes Rady *Srzednicki*

Za Członka-Sekretarza *F. Olewiński*.

— **(Nadesłane)**. Plotki, oszczerstwa,

nastawianie na cześć i dobre imię bliźniego—były i są zawsze na porządku dziennym w naszym miłym miasteczku. — Najprzykrzejszą wszakże formą objawiania się tych plag są anonimowe ostrzegające listy od „przyjaciół” które zawsze od czasu do czasu pojawiały się tu i ówdzie, a od jakiegoś czasu w pewnych sferach coraz to częściej są rozsyłane. Ostrzegają one potwarco już to całe rodziny lub ich niektórych członków, to znów pojedyncze osobistości, o jakiejś ich mniemanej niesławie. Osoby otrzymując anonimowe częstokroć zapytują, co począć w takim wypadku? — Pomniąc wzdorliwym miłoszaniem, powiada rozsądek. Nigdy bowiem prawdziwy przyjaciel nie użyje tego rodzaju ostrzeżenia, dowodzącego braku odwagi i egoizmu, lubującego się w cierpieniach bliźnich. Anonim może tylko napisać takie indywidualum, które ma osobisty interes do kuczenia innym, lub które zamierza wnieść niepokój i rozterkę w koło rodzinne. Wszakże sprężyny tak nieczemnego postępku domyśleć się łatwo, ale tylko rozsądnym; mniej zaś rozsądnych lub rozsądnych tylko w ich własnym mniemaniu, domysły w takim wypadku sprowadzają tylko na manowce. Piszącego więc listy potajemne, ni by z ostrzeżeniem życzliwym, porównać można do zbrodniarza, zatruwającego życie bliżnim swym na zimno, z rozmysłem i prawie z radością szatańską. Niema na razie lekarstwa przeciw złemu, to też szukać go trzeba w samym sobie, we własnej godności. *J. A. Czeski.*

— **Z toru welocypedowego** (nadesłane). Miła i higieniczna rozrywka, jazda na welocypedzie, tak bardzo gdzieindziej rozpowszechniona, niewiele u nas liczy zwolenników. Piotrków posiada dotąd zaledwie 6 cyklistów i jedną cyklistkę. Daleko mu więc do tego, by klub cyklistów warszawskich założył tu swoją filię, jak to ma miejsce naprzykład w Lublinie. Amatorów znalazłoby się może wielu, ale żyjemy nad stan i trudno nam oszczędzając grosz po groszu, zebrać potrzebną sumkę na kupno welocypedów, które przecież nie tylko w Anglii i w Warszawie, ale nawet tuż pod Piotrkowem się wyrabiają. Pan Fiszer mechanik z tartaku pod Bełchatowem zbudował własnoręcznie bocykl kanguru tak dokładnie i z takimi udogodnieniami w regulowaniu jazdy, że brak mu tylko zewnętrznych ozdób, by mógł za angielski uchodzić. Rumak pana Fiszera, w którym tylko guma jest zagraniczna, bierze z łatwością największe góry, jedzie szybciej od angielskich kangurów i jedynie tylko z wielkiej spadzistości niepewnie znosi. Przymioty bocyklów pana Fiszera niejednokrotnie mieli sposobność stwierdzić cykliści tutejsi i łódzcy jadąc nimi do Pabianic, Zduńskiej Woli i Piotrkowa. Obecnie pomyslowy p. F. zamierza zrobić drugi bocykl najnowszej konstrukcji o dwóch jednakowych kołach. *Cyklista.*

— **S. p. St. Arnd.** W dniu 20 b. m. zakończył życie b. wychowawiec piotrkowskiego gimnazjum s. p. Stanisław Arnd, inżynier kanalizacyjny m. Warszawy. Ukończywszy tutejsze gimnazjum w 1868 r. udał się na wszechbiedę do Zurychu, gdzie po świetnie złożonych egzaminach otrzymał stopień i posadę inżyniera kolei rządowej. Przy trudnej budowie mostów, złożył dowód odznaczających się zdolności i zyskał głośne imię. Wskutek jednakże postanowienia Rady związkowej, iż cudzoziemcy nie mogą zajmować posad na kolejach, powrócił do kraju, poślubiwszy w Zurychu pannę W. doktorkę filozofii. Lat kilka nie miał sposobności użytkowania swej wiedzy. Dopiero w 1881 r. główny inżynier kanalizacyjny W. Lindley, powołał do współpracy s. p. Arnd'a, jako zdolnego inżyniera, osobiście sobie znanego jeszcze z Zurychu.

Na tym nowym stanowisku s. p. Arnd oddał się z całym młodzieńczym zapałem pracy. Najtrudniejsze pod względem technicznym zadania, powierzane mu przez Lindley'a, pokonywał z zwoycięzko. Jemu to Warszawa zawdzięcza pomysłne ukończenie trudnej budowy zbiornika A. i Bielańskiego.

Przedwczesna śmierć przecięła pasmo dni człowieka, obdarzonego niepospolitemi przymiotami serca i umysłu.

Cześć Twojej pamięci zacny drużo z szkolnej lawy! *Emil Wolski.*

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Jeden z prenumeratorów pisma „Tydzień” pragnie wiedzieć, (patrz № poprzedni) jakie losy spotkały zapis uczyniony na stypendyja przez sp. Franciszka Jabłońskiego b. właściciela dóbr Grabica.

Uprzejmie Szanownego Pana proszę o ogłoszenie tego listu, z którego dowie się interlokutor, że testator przeznaczył kapitał rs. 20,000 na stypendyja dla „dzieci po córkach swoich”. Z tego wynika, iż sprawa ta interesować może prenumeratorów „Tygodnia” o tyle tylko, o ile są oni zięćmi lub wnukami zapisodawcy.

Kociołki, 25 kwietnia 1888.

Wacław Łuszczewski.

— **Zuchwała kradzież** została spełniona przy ulicy Moskiewskiej naprzeciwko łaźni i łaźniok p. Filipowicza. Nieznani złodzieje, zakradłszy się w nocy z niedzieli na poniedziałek do mieszkania parterowego p. X. w domu Braitberga, nie bacząc, że pod oknem przez które wchodzili, spał syn lokatora, zabrali temu ostatniemu zegarek, pierścionek i całe ubranie leżące obok łóżka; otworzywszy wreszcie opodal stojącą szafę, wyjęli z bożnej kieszeni wiszącego w niej tużurka rs. 100 — poczem najspokojniej się oddalili, przez nikogo niepostrzeżeni.

— **W czasie pogodnych dni** tego miesiąca z przyjemnością patrzyliśmy na ubogie dzieci, uczęszczające do tutejszej ochrony, jak podzielone na kółka i kółeczka bawiły się swobodnie pod dozorem swej ochmistrzyni, na otwartym i świeżym powietrzu w ogródku na Krakowskim Przedmieściu. Zapewne niejedno dziecko zamożnych rodziców, przechodząc tamtędy, pozazdrościło tego ogródka i tej swobody swym biednym rówieśnikom, pozazdrościło im zwłaszcza ciągłego towarzystwa i świeżego powietrza. Sądzimy też, że rodzice poszkodowanych pieszczołków, powinni by seryjo pomyśleć o założeniu wspólnymi siłami ogródka Froeblovskiego.

— **W Łodzi** zamierza niejaki Nuchim Bresler z Warszawy założyć kasę pożyczkową pod zastaw różnych przedmiotów (lombard). Tym celem, jak słyszeliśmy, nadesłał program takowej kasy do władz tutejszych. Czy nie byłoby korzystniej, aby która z osób znanych, miejscowych tym się zajęła—i czy nieopłaciłoby się dla własnej i społecznej korzyści założyć komu i w Piotrkowie lombard?.. Nieraz szuka ten i ów jakiego korzystnego interesu, a dla czego nie rozpatrzy się w powyższym projekcie?..

— **W ubiegłą środę** miał miejsce w teatrze miejscowym „wieczór deklamacyjny” składający się z humorystycznych scen utworu p. I. Weinberga, wypowiedzianych z wielką werwą przez samego autora. Bardzo nielicznie zebrane grono słuchaczy darzyło artystę cesarskich petersburskich teatrów ciągłymi oklaskami.

— **Amatorskie przedstawienie** złożone z „Radców pana Radey” „Chłopów arystokratów” i śpiewów chóralnych, odbędzie się dziś, w sobotę d. 28 b. m.

— **Zjazd sędziów pokoju w Łodzi.** Dnia 18 stycznia, został zatwierdzony przez Radę Państwa trzeci zjazd sędziów pokoju w piotrkowskiej gubernii,

co pociągnie za sobą następujące wydatki: na utrzymanie prezesa zjazdu rs. 3100, na utrzymanie sekretarza rs. 900, i na kancelaryjne wydatki rs. 1,150, ogółem rs. 5,150, która to summa czerpaną będzie z funduszu miasta Łodzi. Z tegoż źródła jednorazowo asygnowana będzie suma rs. 1,100 na początkowe urządzenie lokalu dla Zjazdu. Inne rozchody, jakoto najem lokalu dla łódzkiego Zjazdu i pomieszkania dla prezesa, pokrywane będą z funduszu innych miast, należących do tegoż okręgu sądowego.

— **Zakłady** dobroczynne istniejące w pow. radomskowskim posiadają następujące fundusze deponowane w warszawskim kantorze banku Państwa: szpital św. Aleksandra w Noworadomsku rs. 7,250 k. 78; tamże przytułek św. Ducha rs. 11,775 k. 66 i szpital św. Joanny w Koniepolu rs. rs. 3,668 k. 40. Ten ostatni, czasowo, dla braku funduszu został zamknięty.

— **Pabjanice.** (Kor. „Tyg.”). Dnia 18 b. m. na dochód miejscowej straży ogniowej, odegrano z powodzeniem teatr amatorski, mianowicie „Tatusz pozwolił” i „Podrodze”. Całość wyszła dobrze; artystycznie w pierwszej komedycie odegraną została przez p. B. rola Balbiny, a przez p. A. Barbary, żony literata; sam literat, Bujnicki, p. S. był bardzo dobrze ucharakteryzowany; pozostali amatorzy wywiązali się z zadania zadawalniająco. Należy się im też szczerze podziękowanie. Warto, by jeszcze raz raczyli wystąpić na dochód mającego się budować w Łasku szpitala, który jest nieodzownie potrzebnym, a którego otwarcie, dla braku funduszu, zanadto się już odwleka. *Jeden z widzów.*

— **Ze złożonych** w naszej redakcyi przez pana T. Ch. z Szynowicy, a resztujących z balu w ubiegłym karnawale rs. 45, opłacony został na żądanie składającego wpis: w gimnazjum męzkim za Ch. rs. 20, w gimnazjum żeńskim za J. J. rs. 15 i w szkole p. Popowskiego za L. M. rs. 10.

— **Licytacja.** Dnia 31 maja r. b. na tutejszej stacyi towarowej odbędzie się licytacja na transport soli nadesłanej ze stacyi Słupki.

— **Listy od Redakcyi.**

— **Autorowi listu** o dziecizmie sadzawki. — Prosimy o nazwisko, którego nie możemy odczytać—lub osobiste porozumienie się.

— **Panu E. D. w Nadolny.** W jednym z przyszłych numerów zamieścimy.

— **Panu Krzesowskiemu.** Zamieszczanie nadesłanych przekładów oświadczył opóźnimy, ze względu na drukujący się obecnie przekład w dodatku. Radziłbyśmy też posiadać oryginał, o który uprzejmie prosimy.

— **Panu Lorent. w Płocku.** Pomieścimy, ale nie zaraz.

— **Panu St. Pokrzywie.** Dla wiadomości redakcyi prosimy o nazwisko, jedynie dla wiadomości redakcyi. Incognito pozostanie zachowane.

— **W Kaliszu** kwestyja nowego teatru znowa jest na porządku dziennym. Tym razem, jak upewniam „Kaliszanin”, może na projekcie się nie skończy. — Urządzono przedstawienie na wpisy dla niezamożnych uczniów. Poświęcenie fundamenteu pod budowę nowego ratusza odbyło się.

— **Radom.** Wpisy na członków projektowanego Towarzystwa muzycznego idą powoli, z tego powodu „Gazeta Radomska” zachęca mieszkańców aby liczniej spieszyli przyjąć udział w przyszłej instytucy, której pożytek nie ulega żadnej wątpliwości. — Dla bawiącego tam towarzystwa dramatycznego p. Sarnowskiego, p. Rajnszteja z Warszawy napisał nową sztukę, która ma być wystawiona w sezonie letnim w Warszawie. Tytuł jej: „Dom zamknięty”.

— **Kielce.** Komisya rusko-austriacka, wyznaczona do ustalenia nowych słupów i sprostawania granicy między Galicyją i powiatami okuskim i miechowskim, rozpoczęła niebawem posiedzenia w Krakowie, a następnie zwiędzi cały zakreślony na planach kordon. — Ostatni wieczorek tańczący w Resursie, zupełnie nie udał się. Na sali pojawiło się... cztery pary.—Teatr kielecki wynajął p. Jakowlew, bawiący z towarzystwem artystów w Lublinie.

— **Bezpłatna korespondencyja.** Za porozumieniem się głównego zarządu poczt i telegrafów z ministerjum skarbu, opracowano, jak donoszą „St.-Peters. wiadomości”, projekt zmniejszenia liczby tak instytucy, jak osób korzystających z prawa do bezpłatnego przesyłania korespondencyj. Dochód pocztowy może się ztąd powiększyć o pół miliona rubli.

— **Wyszły 2** bardzo ciekawe i praktyczne książki. Pierwszą jest praca konkursowa uwięzioną w państwie pruskim p. t. „Ogród Wiejski” popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów oraz podręcznik do nauki ogrodnictwa” przez Fr. Goeschke nauczyciela w Pruszkowie (Proskau), drugą zaś jest broszurka p. t. „Wilgoć i grzyb drzewny w budowlach przez Al. Ciszewskiego.

— „Przewodnik” informacyjno-adresowy dla chorych” pod redakcją D-ra Szumlańskiego krótko wyjdzie na widok publiczny i kosztować ma tylko kop. 35. Oprócz adresów zakładów leczniczych doktorów, aptek, szpitali, ambulatoryów, zdrojowisk ważniejszych etc — zawierać on będzie popularne objaśnienie „o zastosowaniu środków lekarskich i zachowaniu się chorego wobec wskazówek lekarza, oraz o dyecie i dezynfekcyi mieszkań.”

— „Ateneum” Wyszedł z druku zeszyt kwietniowy zawierający następujące artykuły: „Błędne drogi naszego krytycznemu” przez W. W., „Stan czwarty i reformy” przez K., „Z okresu romantyzmu II” przez W. Spasowicza. „Szkoły techniczne we francyi” Stan obecny i kierunek dalszego rozwoju. „Romans Antka Grudy”. Nowella. Przez W. Rapackiego. „Historja na usługach polityki” (dokończ.) przez Kazimierza Jarochońskiego. „Czy się wyradzamy?” przez W. Wścieklicę. „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie”. „Kronika miesięczna” p. L. Straszewicza (—X—) „Nekrologia”. „Ogłoszenia”.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się Cennik firmy I. Z. Ratyńskiego w Kaliszu.

Kronika Rolnicza.

× **Ciekawe dane** znajdujemy w „Gaz. Rol.” co do częstych zmian właścicieli hipotecznych majątków ziemskich w Galicji. Te majątki, które w ciągu dwóch lat po kilka razy zmieniły właścicieli w jednym obwodzie Tarnopolskim, obejmują najżyźniejszą część prowincyi, t. z. „Podole galicyjskie” na 316 posiadłości, obszaru więcej niż 100 morgów, od r. 1830 zmieniło się (nie licząc spadku w prostej linii) 320 właścicieli. Nabywcami rzadko kiedy bywają rolnicy z powołania. Są to zwykle albo wierzyciele hipoteczni, zwłaszcza mający sumy na ostatnim N-rze, powodowi koniecznością ich ocalenia, albo aferzyści spekulujący na zysk przez odprzedaż. W obydwóch kategoriach przeważną rolę odgrywają żydzi, którzy w ciągu lat 20 (od p. 1867) nabyli 295 majątków obszaru średniego or 250 do 2500 m. i obecnie posiadają prawem własności zupełnej 62,781 m. czyli 1/3 całego obszaru tabularnego a blisko 1/5 obszaru klasy średniej własności (od 200 do 2500 rs.) Nadto prawem dzierżawy lub zastawu przynajmniej drogie tyle zostaje w posiadaniu żydów, a z tych dzierżawców bardzo wielu uważać można za faktycznych właścicieli, jako posiadaczy wierzitelności, od których procenta pochłaniają całą prawie intratę. Są powiaty, zwłaszcza w Galicji wschodniej, gdzie połowa majątków wydzierżawionych znajduje się w ręku żydów.

× **Podatek gruntowy** dworski w guberniach Królestwa obliczony został w budżecie na r. b. na rs. 1,811,530, dodatkowy rs. 887,511; gruntowy włościański na rs. 1,475,499, dodatkowy rs. 707,901. — Od r. 1872 podatek dworski zwiększono o 202, 922 rs., włościański o 47,903 rs.

× **Ceny bydła** na Podolu poszły w górę w skutek ciężkiej zimy; w stepach bowiem, gdzie ciężko zimuje pod gołym niebem, dużo sztuk zmarniało. Na jesieni można było dostać np. parę wołów za rs. 40, a obecnie płaci się za nią 80. Konie również podrożały.

× **O pożytku** dla ziemiaństwa projektowanego banku włościańskiego w Królestwie, bardzo sceptycznie wyraża się jeden korespondent petersburskiego „Kraju.” Zdaniem jego, niewielu włościan będzie skłonnych do korzystania z pożyczki Banku; zraziły ich straty doznaane przy niedawnych parcelacyjach. Więcej jest takich, którzyby chcieli sprzedać własne gospodarstwo, niż nabywać cudze grunta. Niektórzy gospodarze wydzierżawiają swoje grunta włościanom bezrolnym lub małorolnym a sami zajmują się do służby dworskiej. (?) Szlachcie utrudniać będzie korzystanie z tej instytucyi, niepomierne obciążenie majątku.

3)

PODPALACZ

powieść Piotra Sales

tom. E. Dobrzańska

(ciąg dalszy).

— Zaprowadzając je w fabryce pana, spełniłem tylko mój obowiązek — przerwał młody inżynier — Prosto z Norwegii pojechałem do Petersburga, który jest jednym z głównych rynków handlu drzewa, ekspedjowanego przez Rygę. Tutaj to

porobiłem olbrzymie zakupy, które mi pan polecił. Cena drzewa wydała się panu wygórowaną, ale biorąc pod uwagę wyborowy jego gatunek, zyskamy na tym interesie niezawodnie. Nie będziemy mieć zupełnie auszusu.

— Cały transport nadszedł właśnie w tych dniach; obejrzałem drzewo osobiście i jestem niem zachwycony.

— Jakto? już nadszedł?

— To pana dziwi?

— Nie panie, drzewo powinno było już przyjść. Tylko przyznam się panu, że człowiek któremu pan polecił oddać drzewo, niewiele budził we mnie zaufania.

— Dziwi mnie to panie Thomerin. Czyż nie pisałem panu że ja mam do pana Puzkowa najzupełniejsze zaufanie.

— A jednak gdyby nie wyraźny rozkaz pana nie byłbym się odważył powierzyć temu panu towaru za trzy miliony blisko.

— Czegoż się pan mógł obawiać?

— Ależ złego opakowania, albo wprost zamiany wyborowego naszego materjału na gorszy; że jednak w teje samej chwili odebrałem polecenie wyjazdu w dalszą podróż, nie mogłem dopilnować osobiście naładowania drzewa na parostatek.

— Uspokój się pan, panie Thomerin; o moim agencie miałem jak najlepsze świadectwa, nadewszystko zaś śmieszność pańskich obaw, potwierdza to, że drzewo zakupione przez pana doszło tu w jaknajlepszym stanie. Każdą sztukę zbadałem sam i ułożyłem kazalem za warsztatami. Ubezpieczyłem go już nawet, na wypadek ognia.

— Dalszy ciąg mojej podróży nie przedstawi już żadnego interesu. — Stosownie do rozkazów pana dojechałem aż do Wołgi. — Wszystko tam jednak zastałem w stanie pierwotnym i sądzę, że stosunki nasze z Rygą i Petersburgiem na długo nam jeszcze wystarczą. Ostatnie tedy dwa miesiące podróży mojej były zupełnie stracone.

— Czy to już wszystko, co miałeś mi do powiedzenia?

— Tak panie.

— Idź pan tedy spędzić dzień z matką korzystając z niedzieli. Jutro powrócisz pan na swoje stanowisko. Do jutra zatem, żegnam!

Wstał, wyniosłym ukłonem pożegnał inżyniera i zwrócił się ku drzwiom.

— Przepraszam — zawołał młody człowiek — czy to już wszystko co miałeś mi pan do powiedzenia?

— Niezawodnie!

— Jestem szczery, panie de Saint-Ermond pan wie o tem, otóż pozwól sobie zadać jedno pytanie.

— Służę panu.

— Odbyłem dla pana świeżo daleką i męczącą podróż. Robiłem wszelkie usiłowania żeby dla fabryki jego wyciągnąć z niej jaknajwiększe korzyści. Przyjechawszy do Paryża nie pobiłem nawet uściskać biednej mojej matki — dążyłem tu, by jaknajprędzej zdać panu sprawę z obrotu i interesów, a pan nie uściskał mi nawet ręki. Pan de Saint-Ermond wyprostował się.

— Po raz to pierwszy mój panie w podobny sposób przemawia do mnie jeden z moich urzędników — rzekł wyniosło.

— Mówię tak, bo mam do tego prawo! — brzmiała dumna odpowiedź Michała Thomerin.

Ostatnie dwa zdania wypowiedziane zostały tak głośno, że słyszeli je zebrani na dziedzińcu robotnicy.

— Coś tam zaszło między naszym panem a inżynierem — mruknął do siebie Bernier.

— Sądzę, że skończyliśmy już naszą rozmowę — zapytał przemysłowiec, obrzucając Michała gniewnym wejrzeniem.

— Przeciwnie. Mam panu jeszcze jedno zadać pytanie.

— Dziwnie niedelikatnie nadużywasz pan mego czasu, wiedząc dobrze, że wydaje dziś zabawę i że w ciągu jednego dnia muszę porobić wszystkie do niej przygotowania...

— Tak panie, wiem o tem, i wiem, że w pierwszą niedzielę maja wydajesz pan bal i nie taję też, że podróżowałem dniem i nocą dlatego właśnie, by zdążyć na tę uroczystość.

— Ja z mej strony nie taję również, że spodziewałem się pana dopiero w ciągu tygodnia.

— Otóż, żegnając mnie, powiedział mi pan: „do jutra”. Czy mam przez to rozumieć, że nie życzysz sobie widzieć mnie dziś wieczorem u siebie?

— Zapewne.

— Aż dotąd panie de Saint-Ermond zapraszałeś mnie zawsze na tę uroczystość.

— Robiłem źle, i na przyszłość potrafię podobnej niewłaściwości uniknąć.

— A więc dobrze; — pozostaje mi tylko pożegnać pana.

— Pragnę, by wszystko do właściwego wróciło porządku, a pana proszę o ściśle pozostanie na swoim stanowisku.

— Potrafię się do pańskiego rozkazu zastosować — odparł Michał — Proszę wybaczyć mi, że zażądałem od pana tłumaczenia, ale było to konieczne. Nie spodziewałem się doprawdy takiej zmiany frontu.

— Co pańskie wyrazy mogą znaczyć?

— Znaczą to panie, że wszedłszy przed dziesięć laty do pańskiej fabryki, podźwignąłem ją z upadku; że przez cały ten czas, dokładałem wszelkich usiłowań, by ją w kwitnym utrzymać stanie, że z całą energiją waleczyłem, by go od ruiny ochronić; że wynalazków moich nie wyzyskałem na swój własny rachunek, ale obróciłem je na ulepszenie fabryki. Słowem, pracowałem sumienie, dom ten przywykłem uważać za dom rodzinny!.. Jakże byłem naiwny!.. Wypędzasz mnie pan z niego bez ceremonii, w chwili właśnie, gdy mu nową oddałem przysługę.

— Nie wypędzam pana, panie Thomerin.

— Oh! nie lekaj się pan, i nie zadawaj sobie tego trudu; usunę się sam — proszę o dymisyję.

— Doprawdy mój panie? i dlaczego to? Michał postąpił parę kroków naprzód i podniósł hardo głowę.

— Proszę pana o dymisyję — zawołał silnym głosem — dlatego, że kocham pannę Zuzannę de Saint-Ermond.

— Pan kochasz moją córkę?

— Tak panie i pan wiedziałeś o tem dobrze. Dlatego to wyprawileś mnie do Szwecyi i Rosyi; gdybyś się nie lekął z mej strony pewnego oporu, sądzę, że byłbyś mnie pan chętnie wysłał do środkowej Azji. Otóż żądam dymisyji, bo nie zniosę takiego obchodzenia się ze mną w domu młodego dziewczęcia, które kocham i szanuję, więcej może niż kochasz ją i szanujesz pan... jej ojciec!

— Dość panie, dość!.. Zapominasz się pan!.. — zawołał gniewnie pan de Saint-Ermond, wskazując drzwi.

— Żegnam! — powiedział Michał i wyszedł z pokoju.

— Pozbyłem się go nareszcie! — szepnął przemysłowiec z westchnieniem ulgi.

(d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 czerwca (2 lipca) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Zielonej pod № 737-cc od sumy rs. 1000; — oraz nieruchomości przy ulicy Piotrkowski pod № 686 położonej od sumy rs. 3500.

— w kancelaryi hipotecznej okręgowej w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w temże mieście położonych, w terminach następujących:

a) 24 czerw. (6 lip.) posesyi przy ulicy Targowej

pod № 1234 a od sumy rs. 12000;
 b) 27 czerw. (9 lip.) posesyi przy ulicy Cegielnianej pod № 1402 od sumy rs. 12300;
 c) 28 czerw. (10 lip.) posesyi przy ulicy Piotrkowskiej pod № 269, od sumy rs. 51,000;
 d) 30 czerw. (12 lip.) posesyi przy tejże ulicy pod № 756, od sumy rs. 29,400;
 e) 4 (16) lip. posesyi przy ulicy Nowomiejskiej pod № 234, od sumy rs. 34050;
 f) 5 (17) lip. posesyi przy tejże ulicy pod № 19, od sumy rs. 15000;
 g) 6 (18) lip. posesyi przy ulicy Wólezanskiej pod № 836, od sumy rs. 16,950;
 h) 7 (19) lip. posesyi przy ulicy Piotrkowskiej pod № 274, od sumy rs. 39,000;

i) 8 (20) lip. posesyi przy ulicy Cegielnianej pod № 272 od sumy rs. 30,000;
 — 2 (14) maja w biurze p tu Noworadomskiego. na entrepryzę otynkowania i pomalowania lokalu w domu leśniczego lasów miejskich radomskich od sumy rs. 291 k. 49.

Sosnowiec 24 Kwietnia 1888 r.

Zyto polskie wyborowe za pud 69 kop. za średnie 66 kop. wolińskie od 65 — 67, litewski wyborowe pud 73 1/2 kop., średnie 70—68 1/4, jelekkit wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwy- czajne — do — kop. Pszenica biała pud od 110 1/2 do 117 k. czerwona po — kop., żółta od

106 1/2 do 116 kop. Owies biały ciężki od 58 1/2 — 65, wyborowy — k. pud. średni — kop. zwyczajny od — — kop. Jęczmień dla browaru 90 1/2 — 63 k. na paszę 64 k. Groch warzelny od 99 — 112 1/2 kop. Gryka od 97 — 114 k. Siemie lniane wyborowe od — — kop. średnie od — — kop. zwyczajne od — do — kop. Proso od 77 1/2 — 82 1/2 k. Łubin żółty wyb. 65 kop. Makuchy lniane od 107 — kop. rzepa- kowe od 92 — — k. Otręby pszenic. od 54 1/4 do 56 kop., żytnie od 56 do 62 kop. za pud. Kurs za 100 rubli—186 A. . 80 fer..

A. Oppenheim.

O G Ł O S Z E N I A.

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, że na zasadzie § 90 Ogólnej Ustawy dla dróg żelaznych Rossyjskich, nadesłany ze stacji Stupki do Piotrkowa, przy liście frachtowym Nr. 4592, **transport soli będzie sprzedany przez licytację**, odbyć się mającą w dniu 19 (31) Maja 1888 roku. (3-1)

B. HEKSELMANN

Restaurator w Warszawie
 Objął w posiadanie

HOTEL PÓLNOČNY (Hôtel du Nord). Nowolipki № 6 w Warszawie.

Przy którym niezależnie od prowadzonej przez szereg lat restauracji na Nalewkach, **urządził tamże drugą RESTAURACJĘ**, którą pod własnym zarządem prowadzić będzie.

Hotel północny świeżo odnowiony i urządzony z wszelkimi wygodami oraz najlepszą usługą, poleca się Szanownym Przyjezdnym, zapewniając, iż staraniem jego będzie najzupełniejsze zadowolenie swych gości.

Pokoje od 40 kop do rs. 2 dziennie. **Obiady** po kop. 50 (R. i Fr. w 3515) (3-1) **B. HEKSELMANN.**

ROLNIK

człowiek w średnim wieku, obznajmiony teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem rolnem, przemysłem oraz rachunkowością poszukuje zajęcia zaraz, w kraju lub po za krajem. Oferty uprasza się nadsyłać pod adresem **A. B. w „Petrokowie“ poste-restaunte.** (2-1)

Różne letnie mieszkania w Marysienku

przy Stacji D. Ż. W. W. Poraj, przy samym lesie sosnowym; kąpiele w pobliskiej rzece Warcie; lodownia; artykuły żywności na miejscu. — Wiadomość u **p. Schwartz w Poraju** Stacja D. Ż. W. W. i u **p. Stuczynskiego** w „Petrokowie“. (2-1)

Dwa Pokoje

Każdy oddzielnie, ze wspólnym dużym przedpokojem, na pierwszym piętrze, przy ulicy „Petersburskiej“ **do wynajęcia od 8-go Jana**. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“ pomiędzy godziną 3 a 5 po południu. (5-1)

Dwa pokoje

Z dużą kuchnią na pierwszym piętrze przy ulicy „Petersburskiej“ do wynajęcia od 8-go Jana. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“ pomiędzy godziną 3 a 5 po południu. (5-1)

!NOWOŚĆ!

Otworzona będzie z dniem 1-go maja dla wygody Szanownej Publiczności

MLECZARNIA

wogrodzie po Bernadyńskim, w której wydawać się będzie codziennie od godziny 6-tej z rana do 10. wieczór **mleko** świeże i zsiadłe na poręcje, oraz **pierniki**. Zezem się poleca Szanownej i Laskawej Publiczności

K. Szymański

Właściciel Cukierni (3-1)

U Z E N

Potrzebny do handlu win i towarów kolonialnych w wieku lat 14 któryby ukończył przynajmniej 2 klasy. Hotel Krakowski w „Petrokowie“. (2-1)

Dla kaszlących i osłabionych

NAGRODZONE

na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej, listem pochwalnym, oraz medalem w dziale farmacyi, higieny i pielęgnowania chorych, na Wystawie Krakowskiej, analizowane, uznane i koncesyjonowane przez Radę Lekarską

EKSTRAKT I KARMEŁKI MIODOWO-ZIOŁOWO-SEC-DOWE

Fabryki „LELIWA“

w Warszawie ul. Zgoda № 6.

Sprzedaw w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych.

w „PETROKOWIE“ główna sprzedaż w składzie Apt. W-go Żarskiego. Fiaszka ekstraktu kop. 75.

paczka karmelków kop. 15.

(R. i Fr. № 8987.) (40-28)

FOLWARK BRDŲY

w powiecie Łaskim, z inwentarzem żywym i martwym, **do sprzedania każdego czasu**. Wiadomość na miejscu przez **Zduńską-Wolę**. (5-4)

BONA

Polka albo niemka (katolicka), młoda, wesołego usposobienia i umiejąca szyć—potrzebna zaraz. Wiadomość w Redakcyi. (4-4)

Ludwik Kotelski

Pom. adwokata przysięgłego.

Otworzył Kancelaryję w mieście **Będzinie** i przyjmuje sprawy do wszystkich instancji sądowych. (10-10)

Dwa mieszkania, śpichlerz i stajnia

z pomieszczeniem na paszę do wynajęcia od 8-go Jana, w domu Popowskiego, róg Al-i. (4-3)

zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-21)



Przy ulicy Pocztowej w domu W-nej Zagórskiej, **nowo otworzona.**

Fabryka kapeluszy

ryżowych i słomkowych, przyjmuje takowe do prania, przerabiania i ubierania, które to czynności wykonują **na miejscu**, z największą starannością, **po cenie umiarkowanej**; wykonywa również i krawieczyznę damską—Z czem poleca się względem szanownych Pań. (3-2) **A. Borowiecka.**

Dominium Potok Złoty poczta, Żarki, ma do zbycia nasienie przelotu. Ceny umiarkowane. (6-6)

Do sprzedania sklep

Z Wyrobami Tabacznymi. Wiadomość w składzie Cygar

S. NOFFOK

dom Aleksandrowicza. (3-2)

W bliskości Stacji Zawiercie drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, jest **do sprzedania lub wydzierżawienia zaraz**

FOLWARK

morgów 54, w tem łąk nadrzecznych morgów 22 z dogodnymi budowlami i kompletnymi zasiewami, z inwentarzem lub bez takowego.

Bliższa wiadomość w „Petrokowie“ ulica Orłowska domu № 242 w mieszkaniu Rubieszewskiego, lub n. b. Nadleśniczego Leśnictwa Olsztyn Xawerego Zawiszy w Lysej górze przez Siewierz. (3-3)

6 PAR

Wołów roboczych miejscowego chowu do sprzedania w Wyknie Stacja kolei **Baby** lub **Rokiciny** (0-7)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 zł. (18-10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z.

myslny smiech generalowej, jej matki. Ona z pocz-
ra. Słyszysz gwar podochoconej kompanii, słyszysz bez-
oczyma; lecz już nie w salonie, ale w ogrodzie Isle-
I znów widzi piękny, bladą twarz z czar-
w krainie przeszłości...

no jednak próbował czytać — machinalnie przetrzącał
nania kart książek, która przed nim leżała. Próż-
nają, poprawiając się na kanapie i biorąc się do rozci-
— Co też to do głowy nie przychodzi — szep-
niemilny uśmiech przebiegł po jego ustach.

czas nasycał. Na to wspomnienie wzdręgnął się i
perwowy smiech i wyraz „komedjant,” który wów-
Co dalej mówił, nie pamiętał; pamięta jednak
jemnie...

kiwał pani; widocznie nie zrozumieliśmy się wza-
— Ależ pani — zaczął — nigdy nie chciałem oszu-
gdziby go — to oblat zimną wodą.

wem oczekiwaniu. On doznał takiego uczucia, jak-
Piękne oczy wpity się w twarz jego w trwożli-
mą?

pan mię kocha jak narzeczoną... pan się ożeni ze
moją nieudolność... przeciwie pan mię kocha nie jak...
Nie gniewaj się pan na mnie za
kochał tylko pana! Jestem przeciwie uczciwą, pomi-
przecie wie, że ja dotąd nikogo nie kochałam, że
mnie kocha, jak ci wszyscy, co tu przychodzą?... pan
ze mnie! Prawda, że to nie może być? pan nie tak

— Panie, ja nie chcę wierzyć, że pan żartuje
wziąć za rękę, ona usnuwa się.

go Spojrzenie to sprawia mi przykrość, chce ją

— 86 —

tułła się w kątku i patrzył badawczo na nie-
salonie, jak siedzi razem z nią na kanapie; ona przy-
I widzi się w wielkim, pretensyjnym
bląkad w odległej przeszłości.

nych bliznowatych oczach i myśli jego poczęła się
jego duszy przesunęła się piękna, blada twarz o czar-
kocha się w tobie”. Uśmiechnął się — przed oczyma
przyszedł mu na myśl wyraz „Klimka”. Klimka
wymiana, że ją obejmują swymi ramionami, Wtem
bę wysmukłą postać dziewczęcia, że słyszysz namienne
I w tej chwili zdało mu się, że widzi przed so-
królewną — ona jeszcze nie żyła może...

i może mnie pierwszemu uda się zbudzić tę spiącą
tej jej gwałtowności, drażliwości! Dziewicza natura
wstanie ocenić należyte jej piękności! Lecz to uroku w
promienne wizerunki! Tyłko pozorne umysły nie są

uśmiech! a jak ona słucha! Co za głębokie, co za
— Czyta dziwił — myślał — co za czarowny
kłębam dymu, unoszącymi się w powietrzu i marzył-
nak nie zabierał się do czytania. Gonił wzrokiem za
na stoliku leżał nierozcięty roman Trancuzki; on jed-
cygaro, rozciągnął wygodnie na sofie. Przy nim
brał się w elegancki szlafrok i pantofle i zapaliwszy
Zruciwszy nieposzlakowany tuzurek i lakterki, przy-

Dingo jeszcze paliła się świeca w jego pokoju.
uścisnąwszy jego rękę, wyszedł do swego numeru-
ta rozmowę, ale Wild nie chciał odpowiadać i wrócił
Łysuchin próbował prowadzić jeszcze rozporoż-

no, zmęczony jestem fatalnie i muszę iść spać!

bitami, żenił się tylko takie egzemplarze, jak jej mąż;
my możemy się w nich kochać. No, ale to już póź-
no, zmęczony jestem fatalnie i muszę iść spać!

— 84 —

— Egoista! egoista! — powtórzył gniewnie inny
jakiś kobiecy głos i przed jego oczyma przesunęła się
chorobliwa, wychudła twarz jego zmarłej żony.

— Tego jeszcze brakowało — mruknął Wild nie-
cierpliwie, potrząsając głową. — Co się dziś stało ze
mną?

Wstał i przeszedł się kilka razy po pokoju.

— A to się rozigrały nerwy! — szepnęła, przegła-
dając się w lustrze. — Zaczynają mię przesładować
halucynacje! Wybraniec fortuny! — powtórzył w myśl-
li kładąc się i biorąc znów książkę do ręki. — Jak sko-
rzy są ci panowie do dawania przydomków! A głów-
ną rolę gra tu płytka zazdrość starego wróbla nie
weźmiecie na plewy! Znam pana, panie Łysuchin,
pan się boisz, żebym ci nie wszedł w drogę.

Wdzięczna postać Nadzieży znów przesunęła
mu się przed oczyma; nie była już jednak wstanie spę-
dzić zmarszczek z wysokiego, wąskiego czoła. Wspo-
mnienie Klimki, myśl o nieuniknionem z nią spot-
kaniu, drażniły go. Rzucił książkę i zamyslił się
głęboko; w neglizju, w tej pozycji wydawał się znacz-
nie starszym niż na 33 lata. W dolnej części je-
go twarzy było coś zwiędłego; rozdrażnienie nadawało
olowiany odcień jego szarym oczom, a cała chuda,
wybladła twarz wyrażała zmęczenie i przesył.

— Życzylbym tym panom, żeby posiedzieli tro-
chę w mojej skórze, — myślał, wspomniawszy na
Łysuchina, — inaczej by zaczęli śpiewać Wybraniec
losu! dobry wybraniec! Dla nich tego rodzaju sto-
sunki — to bagatela, a ja po upływie kilku lat nie mo-
gę o tem spokojnie myśleć; po upływie kilku lat

— 88 —

— Nie może być? Wierz mi, że bardzo może
być! Pamiętam jak dziś naszą rozmowę. Mogę ci
nawet przypomnieć, gdzie ona miała miejsce; we fran-
cuzkim teatrze. Widziałam wtedy Klimkę po raz
pierwszy. Siedziała w łoży pierwszego piętra z jakąś da-
mą. Pamiętam jakieś się zmieszał, gdy mi ją pokazał.
W antrakcie zaczął ją lornetować inpertynencko.
Ona zauważyła cię; widziałem jej pomieszenie. Wkrót-
ce potem opuściła teatr wraz ze swoją towarzyszką.
Ty chwyciłeś mię za rękę, zaciągnąłeś do foyer i tam
opowiedziałeś mi cokolwiek o Klimce i o jej mi-
łości dla ciebie... Już wtedy podziwiałem twoją don-
kiszoteryję i nie mogłem zrozumieć, czego chcesz od
niej. — A co, czy to wszystko mój wymysł?

Wild powstał i w zadumie przeszedł się kilka
razy po pokoju.

— Tak, tak! przypominam sobie! — rzekł stając
przed Łysuchinem i przeciągając ręką po swem wy-
sokiem czole — sam nie wiedziałem wówczas co robię.
Zwierzanie to wyrwało mi się mimowolnie, stosunki
te były wtedy tak poplątane...

Zamilkł i znów poczęł się przechadzać. Łysuchin
wodził za nim niezycielwym wzrokiem.

— Doprawdy, jesteś wybrańcem fortuny — wy-
rzekł ze złej tajoną zazdrością.

Gorzki uśmiech przebiegł po ustach Wilda.

— Dobry wybraniec! nie ma co mówić!

— Naturalnie, że wybraniec! Całe życie na rę-
kach cię noszono! Pamiętasz w instytucie? Dawno
to już minęło, ale teraz przyznam ci się, że ta po-

Niewinni winowajcy.

11

— I tak było zawsze — myślał dalej Łysuchin — wszyscyśmy wraz z jego matką spodziewali się po nim czegoś niezwykłego. A co on zrobił? A jednak z dawnego nałogu teraz jeszcze spodziewam się po nim czegoś, czego sam określić nie umiem...

— Czy myślisz, że ona jest szczególnie? Odezwał się Wild.

— Co za ona?

— Klimka.

— A kto ją tam wiel zapewne szczególnie. I dla czego zresztą nie miała być szczególnie? Zawraga wszystkim gólkwy i czego jej jeszcze potrzebować? — No nie, ty jej nie znasz... ona nie taka. może nie daje tylko znać po sobie.

— Nie zagłębiam się w te subtelności i zdaje mi się, że znów zazwyczaj się bawie w Don Kiszota. Klimka po prostu cieszy się życiem i swoją pięknością! I ma świętą rację! To jest kobieta, co się zowie, i gdyby więcej takich było na świecie, byłoby znacznie wesołej! Proszę tylko porozmawiać z rozmaitymi seminarzystami w spódniach i...

— Czy ożeniłbyś się z nią, gdyby nie była zamężną? — przerwał Wild tę pełną zapachu tyradę.

— No, to, to co innego...

— Oż to właśnie — rzekł Wild z uśmiechem, powracając do przerwanej przechadzki. — A zatem nie ma co porównywać jej z panną Bernowicz lub innymi tego rodzaju kobietami. Ona to... co innego!

— Ależ pozwoli! — zaczął Łysuchin żywo.

— Co pozwoli? Swojem „co innego” scharakteryzowałaś go na wysokim piedestale! Został bożkiem, wszystko szalone miłość jej dla niego. Miłość ta otoczenia, ciągnęła go piękność dziewczęta, a nade wszystko widywał się z nią. Ciągnęła go oryginalność jej z ogrodu... A potem? potem codziennie prawie i ziorzenia i wstród balasu i krzyków wyprawdzali by. Nie uląkł się skandalu, zniósł cierpliwie obelgi rycerskiego, przebudził się pod wpływem tej prosta, chwytając go za rękę. Wszystko, co było w nim — Wyprawdzaj mnie pan ztąd na Boga! — błagał i w tej chwili znalazła się obok Wilda.

Szybkiem ruchem odsunęła jakiegoś pijanego oficera sznym był temu niemiemu wezwanie i zbliżył się. Instynktownie zatrzymał się na Wildzie. On postawiał ogładala się wokół. Białawy jej wzrok trudem powstała ze swego miejsca i ze łzami w wyrazie zbliżył się do niej, pożerał ją oczyma. Z wiedział, co ma ze sobą robić. Twarze o błędnym przyjęto ogólnymi okłaskami — biedne dziewczę nie gępiaskiem. Ktoś zaczął pocałunku, propozycję tę się do rozprawy, nazywając swoją córkę niemiłym kam, pomimo jej oporu. Otyła generałowa śmiała się coraz gorętszymi. Kęś jej obypypywano pocałunek zachwytały i pochwały jej piękności stawały humor towarzysza ożywił się coraz bardziej; pełny patrzył jakby błagając pomocy. Tymczasem trzy — wesołość ustąpiła miejsca wyrazowi trwoży. On siedział na uboczu i nie mógł wzroku oderwać. On siedział na uboczu i nie mógł wzroku oderwać. On siedział na uboczu i nie mógł wzroku oderwać. On siedział na uboczu i nie mógł wzroku oderwać.

wszedłna adoracja, którą cię otaczano, doprowadzała mię do ostatniej pasyi. Wtedy jednak nie miałem odwagi protestować. Licho cię wie, co w tobie jest takiego! Nigdy nie byłem zakochany w tobie i osobistość twoją analizowałem po koleżeńsku.. Żadnych szczególnych cnót dostrzedz w tobie nie mogłem.. Znajdowałem, że jesteś takim samym człowiekiem, jak inny, zwykli śmiertelnicy! Egoizmu tylko więcej może dała ci matka natura, a ten, pod wpływem powszechnej adoracji, rozwinął się jaknajpomysłniej... Względem kobiet nie postępowałeś nigdy i nie postępujesz lepiej niż my wszyscy, choć od czasu do czasu lubisz zagrać rolę rycerza; mimo to wszystko, nie ma takiej coby się w tobie nie zakochała! Licho wie co w tem jest! Ile to już razy łamałem sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki!

Wild spacerował w dalszym ciągu. Przy ostatnich wyrazach Łysuchina wzruszył ramionami z nieokreślonym uśmiechem.

— W istocie, gniewa mię to! — zaczął znów Łysuchin, — dlaczego ci się wszystko udaje, choć doprawdy nie jesteś lepszym od innych — więcej chyba masz arogancyi, czy też obłudy — a może jednego i drugiego, z dodatkiem jeszcze elokwencyi!

Wild nie przeczył i zdawało się że nie słuchał. Chodził w zamysleniu z założonemi rękoma. „O czem on teraz дума” myślał Łysuchin, spoglądając nań ciekawie. Wtem przyszło mu na myśl jak nieboszka matka Wilda mówiła często „nie widziałam twarzy, mającej więcej wyrazu, jak twarz mego syna. Nie jest wcale ładny, ale proszę popatrzeć, co za myśląca

został ideałem wszelkich doskonałości, a ona na kolanach modliła się do niego, zwracając nań cudowne, pełne nieograniczonego zaufania oczy. A jak dobrze mu było na tym piedestale! Chciał ją wyrwać z tej otchłani i uprowadzić ze sobą taką ufną, taką kochającą... Uprowadzić? Lecz gdzie — nie pytał się o to, a raczej unikał zadania sobie tego pytania. Jednak nie tak to łatwo znajdować się na piedestale, gdy krew kipi w żyłach a bliskość pięknej zakochanej dziewczyny mroczy głowę. Pomimo wszelkich wysiłków zadanie to stawało się nad jego siły. Miłość, co jak burza nadleciała, obudziła w dziewczynie świadomość tego, co ją otaczało, otworzyła jej oczy na to, co było ukryte pod tym gwarem i rozweseleniem, któremi ją ogłuszano. Zrozumiała, że matka między tymi żarliwymi adoratorami, którzy na wysięgi urządzali dla nich zabawy, poszukuje hojnego nabywcy. Głęboki wstręt wstrząsnął po raz pierwszy całą jej istotą, a do tego przyłączyło się uczucie wstydu przed ukochanym. Zchorobliwym natężeniem starała się przeniknąć jego myśli i dreszcz ją przejmował na przypuszczenie, że nią pogardza. Pragnęła odrodzenia, a to odrodzenie widziała jedynie w jego miłości dla niej jako dla żony, dla istoty równej jemu... Jednym słowem, nie pojmowali się wzajemnie i to dało powód rozmowie, której wspomnienie taką przykreść sprawiło Wildowi. Wspomnienia przeszłości rojem krążyły w jego głowie i ciągle widział piękną, bladą twarz z czarnemi oczyma.

— Wybraniec lesu! egoista! — przypomniał znów wyrazy Łysuchina.